

3 Ćwiczenie duchowe

Korytarze naszej szkoły między 2. a 4. piętrem ozdobiły złote myśli Anthony'ego de Mello. O przybliżenie sylwetki i poglądów tego filozofa zwróciliśmy się z prośbą do naszego szkolnego etyka, Pana Roberta Hryniewicza.

6 To właśnie miłość...

„I'm feeling in my fingers, I'm feeling in my toes. Christmas is all around you...”.

8 Chińskie podsumowanie miesiąca

Podczas gdy w Polsce rozpoczynała się świąteczna gorączka, Chińczycy obchodzili swoje święto. Czym jest i dlaczego jest obchodzone? Dziś przedstawię również starannie wyselekcjonowane najnowsze produkty azjatyckich gigantów technologicznych.

10 Maltańskie wioślarstwo

Umieraliśmy. Właściwie – nasz mózg myśli, że umieramy. Różnica jest subtelna, ale istotna. Po skończonym wyścigu ostatkami sił kierowaliśmy się w stronę brzegu. Na pomoście stał trener, Jakub Szymerowski. Nieodłączna czarna, hydrofobowa kurtka. Kaptur naciągnięty na głowę, ręce w kieszeniach. Oczy niedostrzegalnie zmrużone. Skojarzenie z Dementorem nasuwało się automatycznie i było nieodparte. Dopelnieniem było charakterystyczne mruknięcie „Mogło być trochę żywiej”. Na zawodach udało nam się wyczarować upragnionego Patronusa.

12 Dlaczego jesteśmy kreatywni?

Ostatnio w byłem w kinie Nowe Horyzonty na najnowszym filmie Hermanna Vaskego. Jest to film bardziej dokumentalny niż jakkolwiek inny, ale też nie stricte dokumentem. To zbiór wywiadów z różnymi osobami kultury, popkultury, nauki i religii.

Rozmowa z Panem Robertem Hryniewiczem

Ćwiczenie duchowe

Korytarze naszej szkoły między 2. a 4. piętrem ozdobiły złote myśli Anthony'ego de Mello. O przybliżenie sylwetki i poglądów tego filozofa zwróciliśmy się z prośbą do naszego szkolnego etyka, Pana Roberta Hryniewicza.

Organizujemy w szkole kolejny korytarz filozoficzny. Czy takie korytarze to, Pańskim zdaniem, właściwa forma dotarcia z filozofią do młodego człowieka z ZSA?

ROBERT HRYNIEWICZ: - Uważam, że pomysł organizacji korytarzy filozoficznych to ciekawa i oryginalna forma promocji refleksji filozoficznej wśród młodzieży i twórczej organizacji tych przestrzeni. Stanowią one (w swojej niecodziennej formie) świetny impuls pobudzający do głębszego namysłu i ciekawą platformę do inicjowania dyskusji na zajęciach lekcyjnych. Nawiasem mówiąc, nie mogę oprzeć się skojarzeniu z metodą nauczania filozofii przez Arystotelesa, która polegała na wykładach, dysputach w trakcie spaceru, przechadzki, stąd jej nazwa szkoła perypatetyków (przechadzających się). W hałasie i zgiełku życia szkolnego, w nieustannym pośpiechu i gonitwie od klasy do klasy, mogą, i w moim przekonaniu dają szansę, na zwolnienie tempa, chwilę zatrzymania i wyciszenia. Korytarze filozoficzne przykuwają uwagę, budzą zaciekawienie, niekiedy zdziwienie... a od zdziwienia już tylko krok (jak mawiał Platon) do filozofowania. Prowokują one do refleksji nie tylko młodzież szkolną, ale także nauczycieli (mogę ręczyć osobistym świadectwem), szkolny personel, zabłąkanych w labiryncie budynku C-13 studentów czy rodziców naszych uczniów odwiedzających naszą szkołę przy rozmaitych okazjach. Czekam z niecierpliwością na kolejne odsłony filozoficznych krągów... przepraszam, korytarzy filozoficznych.

Naszym bohaterem będzie tym razem Anthony de Mello, hinduski jezuita, mistyk, psychoterapeuta zwany chrześcijaninem Wschodu. Jak Pan ocenia synkretyzm filozoficzny de Mello, łączący w jedno różne koncepcje z różnych kręgów kulturowych?

Postać Anthony'ego de Mello i jego filozoficzna myśl od lat siedemdziesiątych minionego stulecia, aż po dzień dzisiejszy, budzą wielkie zainteresowanie, ale także niemałe kontrowersje. Wykłady de Mello i jego publikacje, bardzo popularne zarówno

na Zachodzie jak i w naszym kraju, dla wielu osób stanowiły i stanowią przewodnik duchowego rozwoju. Łączenie zachodniej myśli z tradycją religijną i filozoficzną Wschodu w pracach hinduskiego jezuita, zdaniem środowisk zaangażowanych w dialog międzyreligijny, jest ucieleśnieniem, sukcesem tej idei. W wymiarze refleksji niezwiązanej ściśle z religią, działalność de Mello odczytuje się jako ścieżkę poszukiwań i odkrywania ponadkulturowych, uniwersalnych wartości humanistycznych. Niektórzy słuchacze i czytelnicy odnajdują w treściach proponowanych przez chrześcijanina Wschodu źródło pociechy, terapeutyczny poradnik i przewodnik, a w nim samym nauczyciela i propagatora pozytywnego myślenia. Fenomen pluralistycznego postrzegania człowieka i świata stwarza przestrzeń i schronienie dla ludzi o bardzo szerokim spektrum światopoglądu i przekonań. Z drugiej strony jednak należy wspomnieć o głosach krytyki skierowanych wobec duchowej spuścizny Anthony'ego de Mello. Zdaniem krytyków, głównie przedstawicieli Kościoła katolickiego i jego instytucji, synkretyzm de Mello to nic innego jak zakamuflowana forma relatywizmu religijnego, która za wszelką cenę usiłuje zrównać wartość nauk głoszonych przez wszystkie religie. W tym kontekście należy przytoczyć fragment oświadczenia Watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary z 22 sierpnia 1998 r. przez kard. Josepha Ratzingera (późniejszego papieża Benedykta XVI) i zatwierdzony przez Jana Pawła II dokument wylicza szereg tez popularyzowanych przez o. de Mello, które nie są do pogodzenia



z wiarą katolicką i mogą prowadzić do poważnych szkód. W związku z tym Kongregacja, oprócz opublikowanej notyfikacji, wysłała do wszystkich biskupów list z poleceniem, by podległe im katolickie wydawnictwa wstrzymały druk książek tego autora. Cytat powyższy i następny z „Tygodnika Powszechnego” z 20. 11. 1998 r. autorstwa redaktora Artura Sporniaka. Dziennikarz pisze dalej(...) Według kard. Ratzingera tym niebezpieczeństwem jest rozwijająca się szybko pluralistyczna teologia religii, która w pewnej mierze zajmuje obecnie miejsce, przypadające w udziale w minionym dziesięcioleciu teologii wyzwolenia (L'Osservatore Romano 3/97). Nowa teologia wyrasta ze spotkania myśli zachodniej z intuicjami filozoficznymi i religijnymi Azji. Próba połączenia tych dwóch światów rodzi kontrowersyjne tezy. Jezus zostaje poddany celowej relatywizacji jako jeden z wielu geniuszy religijnych (...) Moim skromnym zdaniem należy pamiętać i uczciwie informować o obu perspektywach interpretacji myśli de Mello. Na zajęciach etyki czytamy i analizujemy z uczniami dzieła de Mello głównie w perspektywie etyczno-filozoficznej i historycznej, która pozwala na bardziej obiektywną analizę i szansę wyrobienia własnej opinii na temat myśliciela i jego dorobku.

A czy docenia Pan Profesor pogląd de Mello, że współcześnie w filozofii najlepiej jest łączyć mistykę z psychologią?

To bardzo trudne pytanie i niełatwo na nie udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Zależy ona bowiem od roli i funkcji, jaką przypisujemy filozofii. Jeśli przyjmując neopozytywistyczny punkt widzenia, redukując filozofię do roli języka nauki, wykluczającego metafizykę z jej szeregów, wówczas nastawienie psychologiczne, a tym bardziej mistyczne, w filozofii jest nie do przyjęcia. Osobiście jednak nie podzielam tego poglądu i stanowisko Anthony'ego de Mello, jeśli dobrze je rozumiem, jest mi bliższe. Jest to postrzeganie i uprawianie filozofii jakie proponował również francuski filozof Pierre Hadot (1922 - 2010). Ten specjalista od filozofii starożytnej pokazywał, że w tej epoce przyjęcie określonej filozofii niesie ze sobą zobowiązanie do radykalnej zmiany własnego życia, aby teoria współgrała z praktyką. Filozofia rozumiana w ten sposób to przede wszystkim ćwiczenie duchowe (tak brzmi tytuł jednej z książek Hadota), co moim zdaniem doskonale wpisuje się w wizję i filozofię de Mello. Filozofia jako ćwiczenie duchowe to przede wszystkim prymat czynnika etycznego nad pierwiastkiem poznawczym, to uczenie się życia i umierania, uczenie się dialogu, uczenie się odczytywania i nadawania sensu egzystencji, to konwersja myślenia, to w końcu metanoja – nawrócenie.

A czym w ogóle jest duchowość współczesnego człowieka? Jaki obszar zajmuje, na czym polega? Czy dziś de Mello kogokolwiek zainteresuje?

Tym razem może zacząć odpowiedź na pytanie od jego ostatniej części, a mianowicie od kwestii, czy dziś taki de Mello zainteresuje kogokolwiek? Myślę, że to w dużej mierze zależy od wyboru ścieżki, którą zarysowałem w odpowiedzi na poprzednie pytanie. Która z wizji filozofii, a tym samym człowieka i świata, będzie miała decydujący głos? Czy zwycięży wizja filozofii nauki będąca nową religią, nową formą duchowości, jej substytutem? Filozofia rywalizacji, konsumpcji, urządzania się w świecie, filozofia mieć ponad być? To pytanie o to czy duchowość kogoś dziś jeszcze interesuje? No właśnie, czym w ogóle jest duchowość współczesnego człowieka? Badacze tego zagadnienia wskazują, że termin duchowość ma wielowiekową tradycję. Pierwotnie miała ona oczywiście ścisły związek z religijnością. Pojęcie to z upływem czasu w chrześcijaństwie oznaczało różne style pogłębionego życia religijnego. W późnym średniowieczu duchowość zaczęto interpretować jako osobną funkcję psychiczną, odróżniając ją od tego co cielesne i materialne. Duchowość stała się synonimem życia wewnętrznego. W praktyce używano tego terminu do analizy mistyki i specyfiki życia religijnego (jak choćby duchowość ignacjańska, którą praktykował de Mello). Kiedyś ludzie swoje przeżycia sytuowali w sferze religijnej. Współczesny człowiek utożsamia je z duchowością, wykluczając jednak doświadczenia duchowe ze sfery religijnego sacrum lub oddziaływania instytucji religijnych. Dziś w psychologii duchowość interpretuje się często jako zdolność człowieka do kierowania własnym życiem. Badacze duchowości wskazują także na określenie nowa duchowość jako charakterystyczne dla dzisiejszych czasów. Określenie to kieruje nas w stronę ideologii New Age. Tak zwana nowa duchowość nazywana jest także alternatywną duchowością. Jej cechy to obecność magii, okultyzmu, przeświadczenie o istnieniu tajemniczych mocy kosmicznych, energii. To także zainteresowanie odmiennymi stanami świadomości, narkotykami, jogą etc. Gołym okiem widać, że panuje w tej sferze ogromny chaos i trudno dziś wskazać przestrzeń, która nie jest utożsamiana z duchowością. Ktoś powiedział, że problemem współczesnego człowieka nie jest to, iż nie wierzy w nic, ale to, że wierzy we wszystko. Mimo to jestem optymistą i sądzę, że zachęta do duchowych ćwiczeń de Mello ma szansę przebić się w gąszczu propozycji nowej duchowości.

De Mello słynął jako autor złotych myśli, których część prezentujemy na korytarzach naszej szkoły. Jakby Pan skomentował taką jego anegdotę: A teraz metafora życia. Grupa turystów znajduje się w autokarze, który przemierza piękne, zapierające dech w piersiach krajobrazy. Co ciekawe zasłony w środku pojazdu są opuszczone i całkowicie zasłaniają widok. Grupa turystów wewnątrz kłóci się pomiędzy sobą o to, kto z nich ma zająć specjalne honorowe miejsce, kto jest najpopularniejszy, najzabawniejszy, najładniejszy, najsilniejszy... I tak czas upływa im aż do końca podróży.

Pozwólcie proszę, że moim komentarzem do tej anegdoty będzie cytat, który sam hinduski jezuita często przywoływał. Są to słowa duchowego mistrza Anthony'ego de Mello, Thomasa Mertona (1915-1968), trapisty, jednego z największych pisarzy duchowych ubiegłego stulecia. Merton pisał w dziele zatytułowanym „Życie w milczeniu” (tłum. benedyktyni tynieccy, wydawnictwo Benedyktynów, Kraków: Tyniec 1991): Świat ludzi zapomniał o radościach milczenia, pokoju samotności, który w pewnym stopniu jest nieodzowny do osiągnięcia pełni życia (...) Człowiek nie może być szczęśliwy przez dłuższy czas, jeśli nie jest w kontakcie ze źródłem życia duchowego, które kryje się w głębinach jego własnej duszy. Jeśli człowiek jest nieustannie wypędzany ze swojego domu, odcięty od duchowej samotności, przestaje być prawdziwą osobą.

Redakcja „POLITECHNIKA JUNIOR”

PS. Badania, na które się powoływałem w odpowiedzi czwartej, pochodzą z opracowania Józefa Baniaka z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zatytułowanego „Wielowymiarowość i konteksty kulturowe duchowości religijnej a inne formy duchowości” zamieszczonego w czasopiśmie internetowym Humaniora nr 2(2)/2013, s. 13-37

↓ Anthony de Mello



To właśnie miłość...

„I'm feeling in my fingers, I'm feeling in my toes. Christmas is all around you...”

Być może część z Was kojarzy ten kawałek. Nie jest może on tak popularny jak „Last Christmas” Wham, ale już bardziej znany niż „What If” Kate Winslet. W każdym jest to piosenka, która jak grzyb po deszczu wyrasta pod koniec listopada, gdy do gwiazdki zostało 4-5 tygodni. Co ciekawe, jest to przeróbka popularnej piosenki popowej, która częściowo powstała na potrzeby filmu „To właśnie miłość” Richarda Curtisa. W jednej z pierwszych scen filmu widzimy, jak grany przez Billa Nighy piosenkarz śpiewa:

*„I'm feeling in my fingers, I'm feeling in my toes. Love is... Oh, f**k.”*

Ten, jak i wiele innych fragmentów filmu, koncentruje się wokół chyba jednego z najbardziej wykorzystywanych, zarazem uszlachetnianych jak i prostytuowanych pojęć na świecie – miłości. Nie będę także odkrywczy mówiąc, że filmy ze świętami w tle można znaleźć na każdym rogu. O „Kevinie samym w domu”, „Szklanej pułapce” czy „Tym wspaniałym życiu” wspominać nie będę. Warto zau-

ważyć, że można dużo zarobić na filmach łączących temat miłości i Bożego Narodzenia. Nasze polskie „Listy do M.” niech będą przykładem. Gdyby jednak mafia porwała mnie i pod groźbą wywozu na Kaukaz, gdzie do końca życia musiałbym jeść barszcz i nosić doniczkę na głowie, kazała mi powiedzieć, jaki jest najlepszy film świąteczny, nie byłby to ani „Witaj święty Mikołaju”, ani „Opowieść wigilijna”, ani nawet „Iron Man 3”, tylko „To właśnie miłość”. Dlaczego? Najbardziej z nich wszystkich koncentruje się wokół tego co najważniejsze w grudniu, mimo że praktycznie nie jest filmem o świętach.

Obraz Richarda Curtisa z 2003 roku to historia pełna różnych wątków, które oprócz bohaterów łączy oczywiście miłość. Hugh Grant gra premiera zakochującego się od pierwszego wyjrzenia w szefowej cateringu (Martine McCutcheon). Jego siostra (Emma Thompson) podczas przygotowań stroju kalmarów dla dzieci na jasełka szkolne, przechodzi „lekki” kryzys z mrukiwym dla niej mężem (Alan Rickman), szefem wydawnictwa mającym romans z sekretarką.

THE ULTIMATE ROMANTIC COMEDY



Liam Neeson wciela się w rolę ojca, który po śmierci żony musi naprawić relację z przybranym synem (Thomas Brodie-Sangster), zakochanym po uszy w klasowej piękności. Colin Firth z kolei jest pisarzem, który po utracie dziewczyny i weny wyjeżdża na południe Francji, gdzie odnajduje jedno i drugie. Mamy jeszcze piosenkarza (Bill Nighy), przy którym Ozzy Osbourne to nudny, szary człowiek, statystę w filmach pornograficznych (Martin Freeman), świeżo poślubioną pannę młodą (Keira Knightly) oraz pewnego sympatycznego sprzedawcę (Rowan Atkinson). Jak tu się nie pogubić w natłoku atrakcji...

Motyw Bożego Narodzenia można dostrzec w praktycznie każdej scenie, czy to poprzez szkolne jasełka, koncert bożonarodzeniowy, dekoracje, pogoń za prezentami lub pojawiające się co jakiś czas plansze przypominające, ile czasu zostało do gwiazdki. Warto jednak zauważyć, że często ma to znaczenie praktycznie marginalne. Śmiejemy się przecież z szopki pełnej kalmarów i ośmiornic, wyboru pomiędzy lalką transwestytą a dominą, z wystawy w galerii sztuki i dyskretnego pakowania prezentu..., ale nie można ukryć, że przeważnie służy to do wygenerowania kolejnych salw śmiechu. Jednak w każdej z historii można dostrzec, że święta służą czemuś. Dzięki nim bohaterowie przeżyli jakąś zmianę lub mogli osiągnąć zamierzone cele. Wyznanie miłości, zagranie na perkusji, spędzenie czasu z rodziną, można długo wymieniać... Wszystkie te wydarzenia, i więcej, mają wspólny element. Tylko jeśli to nie święta, to co? Cóż, właśnie miłość. Każdy z wątków koncentruje się wokół miłości. Nie ważne, czy jest to uczucie między partnerami, przyjaźń, więzy rodzinne, itp. Miłość jest wokół nas.

Gdyby zapytać się, z czym najbardziej kojarzą się święta, ludzie odpowiedzą, że z prezentami, szopką, jedzeniem, dzieciątkiem, pasterką, „Last Christmas” itd. Jednak znajdzie się część (w tym i ja, który będąc ateistą, obchodzę święta), dla której święta to przede wszystkim czas z rodziną, z bliskimi, ludźmi kochanymi przez nas. I jakby na to nie patrzeć, w czasie świąt czci się narodziny Jezusa – dziecka. A przecież nie ma większej radości niż chwila, w której rodzic może po raz pierwszy dotknąć dziecka. Nie ma większego świadectwa miłoś-

ci. Termodynamiczny cud. Zdarzenie o tak nikłym prawdopodobieństwie, że praktycznie niemożliwe, na przykład samoistna przemiana tlenu w złoto. Abstrahując od tych konkretnych narodzin, ogólnie cięża jest swego rodzaju wariactwem. Podczas każdego spółkowania między ludźmi setki milionów plemników rywalizują o jedną komórkę jajową. Wyłonienie się tak specyficznego kształtu z chaosu niemożliwości to ukoronowanie nieprawdopodobieństwa. Termodynamiczny cud. I każda miłość również nim jest. Prawdopodobieństwo spotkania tego konkretnego człowieka, o takich a nie innych cechach, w odpowiednim miejscu, czasie, okolicznościach...

Najważniejszą sceną, a właściwie scenami, w całym filmie jest początek i zakończenie. Oglądamy bowiem sekwencję montażową z lotniska Heathrow w Londynie. Na każdym ujęciu widzimy ludzi tulących się do siebie, pełnych radości, szczęścia. Słyszymy także głos premiera, który mówi, że nic tak bardzo nie wzrusza go, dodaje nadziei jak właśnie ci ludzie na lotnisku. Witający się po rozłące. Żegnający się przed odlotem. Zwraca też uwagę na to, że w ostatnich wiadomościach od osób z samolotów, które uderzyły w Pentagon i WTC, nie było wyrazów nienawiści, czy zemsty. Jedyne słowa do bliskich, dodające otuchy, uspokajające, pełne emocji.

I gdy w finale filmu, po obejrzeniu każdej z historii, czy to zauroczenia w sobie nastolatków, romansu premiera, uczucia między osobami z innych światów, problemów w małżeństwach i rodzinach albo poszukiwania partnerów, widzimy jeszcze raz Heathrow, możemy pojąć nareszcie całą mozaikę. Przez dwie godziny skupiliśmy się na każdej z jej płytek, śmiejąc się, wzruszając, nudząc, czując spektrum emocji, od ekscytacji po znużenie. Innymi słowy, zachowując się jak każdy, kto kocha kogoś. Każdy związek, relacja między ludźmi, tenże termodynamiczny cud ma przecież chwile pełne radości, gniewu, euforii, a także smutku. Gdy widzimy, jak przy akompaniamencie „God Only Knows” The Beach Boys, szczególnie ogółu miłości zostaje zastąpiony ogółem szczęścia, rozumiemy, że każdy z nas czuje coś do kogoś.

I wydaje mi się, że jest to właśnie miłość.

KACPER KOWALSKI – 2 AL

Chińskie podsumowanie miesiąca

Podczas gdy w Polsce rozpoczynała się świąteczna gorączka, Chińczycy obchodzili swoje święto. Czym jest i dlaczego jest obchodzone? Dziś przedstawię również starannie wyselekcjonowane najnowsze produkty azjatyckich gigantów technologicznych.

Mi Mix 3 - rewolucja czy wymysł projektantów?

Na temat nadchodzącej premiery wiele spekulowałem w ostatnim podsumowaniu i część z przewidywań okazała się trafna. Tym, co wyróżnia ten model, jest magnetyczny slider. Jeśli chcemy skorzystać z aparatu, musimy wysunąć go ręcznie. Okazuje się to jednak całkiem sensownym rozwiązaniem, bo w odpowiedniej aplikacji możemy zdefiniować taki gest jako wyzwalacz dla innej funkcji, na przykład uruchamiania aparatu albo odbierania rozmów.

Ekran, zgodnie z przewidywaniami, zajął znaczną część frontu, notując 93,4 % wskaźnik wypełnienia przodu urządzenia. Specyfikacja wyświetlacza wydaje się równie rozsądna - mierzy on 6,39 cala przekątnej i rozdzielczość 2340 x 1080 pikseli. Pod obudową znajdziemy Snapdragona 845. I tu rozczarowanie - pod wyświetlaczem nie uświadczymy czytnika linii papilarnych. Znajduje się on standardowo z tyłu. Czyżby ta technologia nie była jeszcze wystarczająco dobra, aby zagościć we flagowcu?

Ciekawie prezentują się aparaty, bo według rankingu DxOMark Mi Mix 3 znajduje się w trójce najlepszych telefonów. Obiektywów jest w sumie cztery - z przodu 24 Mpix Sony IMX576 i dodatkowy 2 Mpix-owy aparat, który będzie wykorzystywany przy zdjęciach z rozmytym tłem. Doposażono je nawet w lampę LED i wszystko to zmieszczono w sliderze. Z tyłu umieszczono raczej niewyróżniające się obiektywy po 12 Mpix. Jeśli chodzi o baterię, to mogłaby być większa - 3200 mAh nie zadowoli każdego. Warto za to docenić dołączoną ładowarkę bezprzewodową.

Jeśli komuś zależało na wsparciu dla 5G, to warto poczekać

do pierwszego kwartału nowego roku, wtedy zostanie wypuszczony odpowiedni model. Dostępne wersje kolorystyczne to czarny, zielony i niebieski oraz limitowana edycja Forbidden City wzorowana na chińskich wazach, która wejdzie do sprzedaży w grudniu. Tę ostatnią wyposażono aż w 10 GB RAMu! Ceny zaczynają się od 1800 zł i w przypadku najbogatszej wersji to koszt aż 2700 zł.

Black Shark bez zaskoczeń

Nowa wersja flagowego telefonu firmy nie napawa optymizmem i budzi wątpliwości. Na plus na pewno warto zaliczyć inny wyświetlacz - zamiast IPS wykorzystano ekran AMOLED, co z pewnością zadowoli część klientów. Nie doszło bynajmniej do zmiany rozdzielczości lub rozmiaru, więc nie jest to zmiana wystarczająco istotna, aby kupić nowy model. Inne zmiany zaprezentowane w modelu Black Shark Helo można wyliczyć na palcach jednej ręki - przeniesienie czytnika linii papilarnych na tył urządzenia i przesunięcie tylnego aparatu w inne miejsce na obudowie (choć bez jakichkolwiek zmian w kwestii obiektywów). Konstrukcja została minimalnie pomniejszona i zaprezentowano wersję posiadającą 256 GB/10 GB RAMu. Moim zdaniem prezentowanie telefonu w takiej formie nie miało sensu, a firma mogła poczekać do początku nowego roku i wyposażyć go w nowszego Snapdragona. Cena: 1745 zł za najtańszą wersję, czyli o 100 zł więcej niż w przypadku poprzedniego modelu.



Cyfrowy dzwonek - nareszcie

Osobiście w ekosystemie Xiaomi zawsze brakowało mi inteligentnego dzwonka do drzwi z kamerką. Oczywiście, dało się tę funkcjonalność osiągnąć, korzystając z przycisku i kamery, ale znacznie bezpieczniejsze i wygodniejsze jest to w przypadku jednego z nowszych produktów. Wyposażono go w wyjątkowo praktyczne funkcje. Automatycznie po naciśnięciu guzika łączy się on z głośnikiem Xiao AI, który może odtworzyć wybraną przez użytkownika wiadomość bądź sygnał i właściciel dzwonka otrzymuje powiadomienie z aplikacji. Z tego miejsca ma możliwość włączenia na żywo podglądu wideo, a nawet może przeprowadzić rozmowę za pomocą mikrofonu i głośnika w dzwonku.

Nie zabrakło nawet funkcji "SafeSound", dzięki której głos dziecka rozmawiającego przez głośnik będzie zmieniony tak, żeby brzmiał jak dorosły. Obraz z kamery jest na bieżąco analizowany i system rozpozna twarze domowników, a jeśli mamy inteligentny zamek Xiaomi, to nawet otworzy im drzwi. Cena: ok. 100 zł.

Wreszcie Air Pods prosto z Chin

Dotychczas w ofercie słuchawek Xiaomi ciężko było znaleźć takie, które w pełni mogłyby zastąpić urządzenie oferowane przez Apple. Zmieniło się to na dobre z premierą Xiaomi Air Dotsów. Są one całkowicie bezprzewodowe i sprzedawane wraz z obudową pełniącą funkcję powerbanka. Bardzo spodobał mi się umieszczony po zewnętrznej stronie panel dotykowy, poprzez gesty pozwalający na odrzucanie i odbieranie połączeń, sterowanie muzyką, a nawet korzystanie z asystenta głosowego. Pomimo, że Xiaomi deklaruje „niesamowicie wysoką” jakość dźwięku, będzie można ocenić to dopiero po pierwszych recenzjach. Nic nie zwiastuje, żeby miało być inaczej, bo Air Dotsy obsługują najnowszy standard Bluetooth 5.0. Bezproblemowo da się używać tylko jednej słuchawki naraz - skutkuje to o godzinę dłuższym czasem pracy na baterii. Standardowo wynosi on 4 godziny, a z ładowaniem poprzez etui aż dwanaście. Cena: ok. 100 zł

Zgodnie z utartym zwyczajem, firma pracuje już nad odmiennym modelem o podobnej specyfikacji, lecz nieco innym designie, bardziej podobnym do designu Air Podsów. Informacje na ten temat wyciekły z FCC, amerykańskiej komisji komunikacji, która certyfikuje urządzenia wchodzące na rynek USA. To może oznaczać, że projektowane są one właśnie pod ten kraj.

Pracownicy Google przeciwko wspieraniu cenzury w Chinach

O projekcie Dragonfly pisałem już w jednym z poprzednich podsumowań miesiąca. Miałby polegać on na powrocie Google do świadczenia usług w Chinach, a to wiąże się z ostrą cenzurą, obejmującą hasła takie jak prawa człowieka. Od czasu ujawnienia projektu wstrząsnął on opinią publiczną i wywołał jej znaczący opór. W sprawie wypowiedziała się znana fundacja Amnesty International, a po jej stronie stanęli pracownicy Google, podpisując list otwarty do swoich przełożonych i popierając postulaty Amnesty. Stoją na stanowisku, że Chiny mogą być pierwszym krokiem do wspierania innych rodzajów cenzury. Nie ma żadnych przesłanek, żeby projekt Dragonfly miał być kontynuowany.



Xiaomi rozwija ofertę smart zegarków

Pomimo niedawnej premiery sportowego smart zegarka Amazfit Verge, na platformie sprzedażowej Xiaomi pojawiło się nowe urządzenie, tym razem produkowane przez firmę Codoon. Xiaomi współpracowało z nią już wcześniej, czego efektem były słuchawki z wbudowanym pulsozmiernikiem. Jego wyświetlacz wygląda na bardziej minimalistyczny i nie pokazuje aż tylu informacji naraz jak Amazfit Verge, ale projektanci wciąż stawiają na typowo sportowy design.

Nie zabrakło tu oczywiście czujnika tętna oraz pojemnej baterii, która ma starczać na 35 dni. To więcej niż w przypadku Mi Banda 3! Możliwości zostały rozszerzone też o pomiar stężenia tlenu we krwi i ciśnienia. Dodatkową nowością są gotowe, rozpisane treningi, które odtwarzamy z użyciem aplikacji. Mają być przygotowane dla różnych poziomów zaawansowania i stanowić ciekawą motywację do uprawiania sportu. Cena: ok. 165 zł

Dotychczas większość urządzeń na rękę produkowało Huawei, wliczając w to serię Mi Band i Amazfit. Czyżby miało się to zmienić? Raczej nie, biorąc pod uwagę najnowszą współpracę z firmą Timex. Partnerstwo ma na celu prawdopodobnie wsparcie producenta klasycznych zegarków innowacyjną technologią, a technologicznego start-upu tradycyjnymi kanałami sprzedaży.

MAKSYMILIAN SKICA – 3 CG

Maltańskie wioślarstwo

Umieraliśmy. Właściwie – nasz mózg myśli, że umieramy. Różnica jest subtelna, ale istotna. Po skończonym wyścigu ostatkami sił kierowaliśmy się w stronę brzegu. Na pomoście stał trener, Jakub Szymrowski. Nieodłączna czarna, hydrofobowa kurtka. Kaptur naciągnięty na głowę, ręce w kieszeniach. Oczy niedostrzegalnie zmrużone. Skojarzenie z Dementorem nasuwało się automatycznie i było nieodparte. Dopelnieniem było charakterystyczne mruknięcie „Mogło być trochę żywiej”. Na zawodach udało nam się wyczarować upragnionego Patronusa.

26. października, trójka uczniów naszego gimnazjum przekroczyła próg szkoły z walizkami w ręku. Po dwóch pierwszych lekcjach, gdy nadeszła wyznaczona godzina, bez chwili zwlekania, wsiedliśmy do klubowego busa i wraz z ogromną przyczepą, załadowaną wiosłami i opartymi na stelażu łódkami, odjechaliśmy, pozostawiając C13 daleko w tyle. Celem była Malta, na której w dniach 27-28.10 odbyły się Centralne Kontrolne Regaty Juniorów.

Mogliśmy tylko marzyć, żeby warunki pogodowe wyglądały tak, jak sobie to Czytelniku przed chwilą wyobraziłeś. Prażące słońce, bezchmurne niebo i klimatyzacja na pełnych obrotach. Niestety, zaszły dość istotne różnice. Malta to tylko nazwa toru regatowego w Poznaniu, który usytuowany jest na Jeziorze Maltańskim. Poznańskiej pogody w końcówce października opisywać nie trzeba – mróz, chmury i ostry wiatr.

Mimo to od pierwszego spojrzenia, które miało miejsce jeszcze zza zakurzonej szyby, maltański tor regatowy rzucił nas na kolana. To na-

większe tego typu miejsce w Polsce – posiada aż osiem wydzielonych pasów, które pozwalają na jednoczesne starty kilku osad. Nieodłącznymi elementami były duże trybuny i ogromny wyświetlacz. Co ciekawe, tor położony jest prawie idealnie w centrum miasta. Świadczą o tym jeżdżące wzdłuż tramwaje, a wisienką na torcie jest Galeria Handlowa Malta, z widokiem na start. Tuż obok niej znajduje się Galeria Poznania ze sklepami tak światowymi jak nowo otwarty salon Xiaomi.

W piątek przeprowadziliśmy krótki trening w celu oswojenia się z tym niesamowitym i nowym dla nas torem, szykując się na ogromny wysiłek w sobotę i niedzielę, po dwa starty dziennie. Nie liczyliśmy na ogromne sukcesy – te ogólnopolskie zawody organizowane są raczej w celach czysto treningowych. Uczniowie ZSA Pwr. stanowili dwie osady – dwójkę bez sternika, na której wystartowałem z Kubą Krajewskim (3 BG) i jedynekę Szymona Kowalińskiego (3 CG).



Na pierwszy ogień poszła dwójka. Początkowy start poszedł zmusznie i bez niespodzianek. Kolejne metry miały coraz wolniej, a finalne 8 minut niemiłosiernie się dłużyło. Gdy już dopłynęliśmy, byliśmy zmęczeni do granicy wytrzymałości. Na niewiele się to zdało – zgodnie z oczekiwaniami uplasowaliśmy się na ostatnim miejscu kwalifikacji. Wyścig Szymona wyglądał podobnie, a wynik był identyczny. Nie osiągnął zwycięstw, ale starty, w których wziął udział, z pewnością przełożą się na przyszłe sukcesy.

Każdy kolejny start szedł nam coraz lepiej. W następnym wyścigu wyprzedziliśmy już dwie osady – dwójki AZS Szczecin i LOTTO Bydgoscia, która opóźniła start, otrzymała żółtą kartkę i zrezygnowała po kilku metrach. Niestety, AZS Szczecin nie przepuścił okazji do rewanżu i potem znalazł się na trzecim miejscu.

Nie wszystko było stracone - LOTTO Bydgoscia ponownie się spóźniła, dostała drugą już żółtą kartkę i zrezygnowała kolejny raz, ale tym razem do pomostu musiała odwieźć ich motorówka, bo wioślarze... pokłócili się i nie chcieli dalej płynąć.

Finalny start był najważniejszy, bo to on miał zdecydować o klasyfikacji ogólnozawodowej. Początek nie zapowiadał się dobrze – w ostatnich minutach niebo się zachmurzyło, a temperatura wynosiła niespełna trzy stopnie. Nie pomogła nawet rozgrzewka – za sprawą cienkiego ubrania trzęśliśmy się z zimna. Na starcie nie było lepiej, co spotęgowało oczekiwanie na klasycznie już opóźnioną osadę LOTTO Bydgoscia. Nikt nie spodziewał się, że będzie to wejście królów.

Początek poszedł lepiej niż się spodziewaliśmy. Według międzyczasów na pierwszych 500 m zajmowaliśmy trzecią pozycję (całość ma 2000 m). W tym momencie było już za późno, żeby zrezygnować. Ogromna dawka adrenaliny trochę załagodziła sytuację, w której się znaleźliśmy – po kolejnych 500 m mieliśmy już siedem sekund przewagi nad najbliższą łodzią. Nie ustawaliśmy. Wyścig transmitowany był na żywo w internecie, a oglądały nas głównie rodziny. Trzecie 500 m zawsze jest najtrudniejsze. Straciliśmy przewagę. Szliśmy łeb w łeb, jak to się mówi w slangu wioślarskim „Kulka w kulkę” (od najbliższej części łodzi).

Kolejne metry miały bardzo szybko. Chwilę później boje zmieniły swój kolor na czerwony, co symbolizowało już ostatnie dwieście. W tym momencie zaczyna się przeliczanie jednostek na inne, układanie przeróżnych proporcji. „To tylko jedna dziesiąta tego co przepłynąłeś, tylko ostatnie dziesięć pociągnąć”. Wpłynęliśmy na metę.

Szybkie spojrzenie na monitor i już wszystko było jasne – jesteście drudzy. Mieliśmy niecałe dwie sekundy przewagi. To było nasze głośne „Expecto Patronum”, a trener, zrzuciwszy szatę Dementora, pokazał nam kciuka uniesionego w górę. Płynęliśmy całkiem żywo.

Nasza dwójka uzyskała 2. miejsce w finale C. Wyprzedziła nas jedynie „gwiazda wieczoru” – osada LOTTO Bydgoscia, której zawodnicy ostatecznie dopłynęli w zgodzie. Jedyńska osiągnęła 2. miejsce w finale D.

MAKSYMILIAN SKICA – 3 CG



Dlaczego jesteśmy kreatywni?

Ostatnio w byłem w kinie Nowe Horyzonty na najnowszym filmie Hermana Vaskego. Jest to film bardziej dokumentalny niż jakikolwiek inny, ale też nie stricte dokumentem. To zbiór wywiadów z różnymi osobami kultury, popkultury, nauki i religii.

Zreżyserem Hermanem Vaskem, a zarazem zadającym pytania, rozmawiali: Marina Abramović, Pedro Almodóvar, Jaser Arafat, Bjork, Bono, David Bowie, Nick Cave, John Cleese, Willem Dafoe, Jego Świątobliwość Dalajlama XIV, Umberto Eco, Michał Gorbaczow, Michael Haneke, Stephen Hawking, Werner Herzog, Isabelle Huppert, Samuel L. Jackson, Jim Jarmusch, Angelina Jolie, Takeshi Kitano, Jeff Koons, Diane Kruger, Spike Lee, David Lynch, Nelson Mandela, Marilyn Manson, Gary Oldman, Yoko Ono, Jimmy Page, Sean Penn, Pussy Riot, Quentin Tarantino, Wim Wenders, Vivienne Westwood, a wystąpił także Slavoj Žižek. Jak widać - zróżnicowane grono artystów, polityków, przywódców religijnych, naukowców i filozofów.

Skąd się wziął pomysł na taki film? Otóż Hermann Vaske pracował w pewnym klubie kreatywności w Londynie i spotkał tam mentora, z którym swego czasu organizowali różne zajęcia. Pewnego razu w weekend dyrektor tego klubu i jego współpracownicy, w tym Hermann, wybrali się na ognisko i jeden z nich spytał się w pewnym momencie: "Po co my to robimy, dlaczego jesteśmy kreatywni?". Dyrektor, zaskoczony, zaczął krzyczeć: "Właśnie, właśnie, zapisz to pytanie szybko!". I tak reżyser "dostał misję" jeździć po świecie i pytać o to różnych ludzi.

Bono, muzyk rockowy, na powyższe pytanie odpowiedział, że nie wyobraża sobie robić nic innego, jak tylko tworzyć. Podobny punkt widzenia ma David Bowie, kolejny muzyk. Dalajlama XIV powiedział, że człowiek rodzi się, by coś stworzyć i to jest normalne, a prawie identycznej odpowiedzi udzielił Nick Cave.

Zaskakująca była rozmowa ze Stevenem Hawkingiem, niedawno zmarłym fizykiem teoretycznym, idolem połowy ścisłowców na świecie i jednym z najmądrzejszych ludzi w historii ludzkości. Otóż Hawking na pytanie, czy jest kreatywny, odpowiedział: "Tak", a na pytanie, czy można być naukowcem, nie będąc kreatywnym, odpowiedział: "To pytanie nie ma sensu. Nauka to sztuka korzystania ze swojej kreatywności do rozwiązywania problemów."





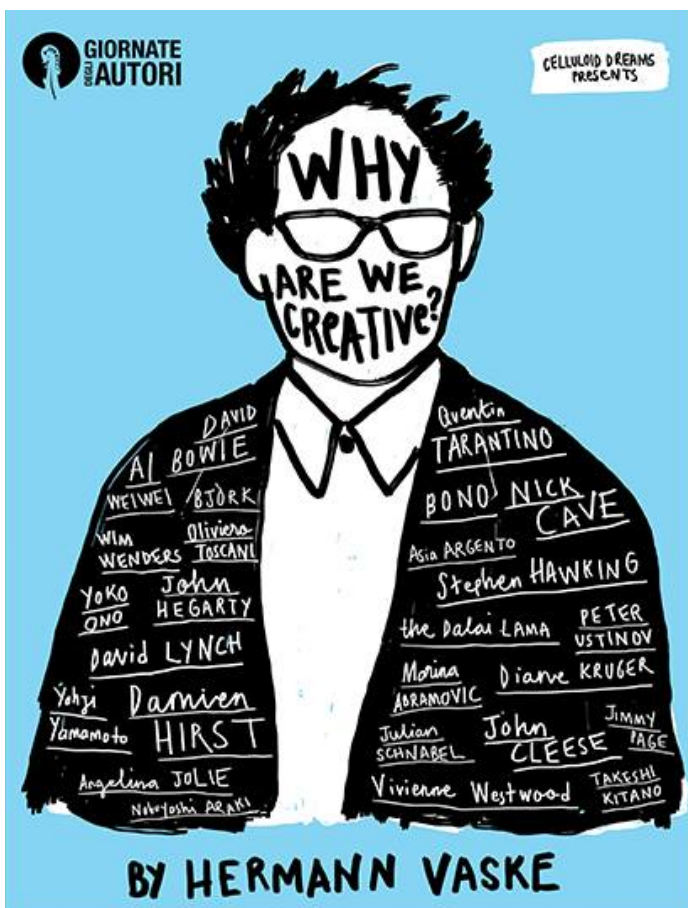
Film skupiał się nie tylko na tym jednym pytaniu, ale przybliżył widzowi wypowiadające się postacie. Hermann Vaske często prosił osoby, z którymi rozmawiał, o narysowanie "czegokolwiek". Był to oczywiście podstęp, żeby zobaczyć i spytać, co i dlaczego dana osoba narysowała. Wielu reżyserów, muzyków nawiązywało na tych malunkach do ludzkiej anatomii, a niektórzy, ci skonstruowani, nie wiedzieli, co powiedzieć, napisać lub narysować.

Bardzo ciekawa była scena, która najbardziej zapadła mi w pamięć, gdy pewien starszy pan (Werner Herzog?) podszedł do ściany, na której wisiała kartka z prostokątem i napisem: "Namaluj, co chcesz, ale nie wychodź za linie!". Po przeczytaniu tej informacji pan Herzog (?) powiedział: "Pamiętajcie, jeśli każą nie wychodzić za linie, pierwsze co powinniście zrobić, to wyjść za linie. To bariery, które wam narzucają. Trzeba je przełamać, bo tylko wtedy będzie się wolnym". Po tej wypowiedzi pan Herzog (?) wziął sprej z farbą i malował na różne kolory kartki. Jedną kreskę zostawił w środku i poinformował: "Żeby wiedzieli, jak uciec z tego więzienia". Ta scena była bardzo symboliczna, zresztą jak cały film.

Radzę się spieszyć na film, bowiem niedługo skończy się sezon prezentacji. Wyświetlany jest w dodatku w jednym miejscu we Wrocławiu – tylko w kinie Nowe Horyzonty. Gorąco polecam film, który jest dobrą okazją do przemyślenia, czy jest się kreatywnym (i dlaczego?). Film pełen jest dowcipu, ale nie stoi to w

sprzeczności z poważnymi tematami, które porusza. "Dlaczego jesteśmy kreatywni?" to dzieło, które skłania do myślenia, a w dzisiejszych czasach myślenie jest przez wielu zaniedbywane.

MICHAŁ MAJDRAŁA - 3 CG



Przyspieszona wigilia

W klasie 3 CG zorganizowano przyspieszoną wigilię.

Powodem, dla którego zorganizowaliśmy klasowe święto wcześniej, był wyjazd naszego wychowawcy, Pana Tomasza Gładysza, a także dwóch uczniów - Jagody i Igora. Chcieliśmy w jakiś sposób ich pożegnać oraz złożyć im życzenia świąteczne, ponieważ przez Morze Śródziemne będą płynąć prawie do końca roku. Wspólnie, przy wigilijnym stole, zjedliśmy różne ciasta i wypiliśmy "niezdrowe" napoje...

DANIEL WITKOWSKI – 3 CG



Żywa biblioteka

W naszej szkole odbyły się warsztaty dotyczące tolerancji i mowy nienawiści. Potem społeczności ZSA zaprezentowała się Żywa Biblioteka.

To wydarzenie polega na „wypożyczaniu” różnych gości - żywych książek, które są skarbnicą życiowej wiedzy i doświadczeń. Czytelnik wybiera jedną taką książkę i przez kilkanaście minut z nią rozmawia, zadaje pytania, ale i sam czasem na nie odpowiada. Osoby z różnymi doświadczeniami są niczym ogwiazdkowane lektury, mają fascynujące historie do opowiedzenia. Wśród „tytułów” w naszej szkole byli między innymi: ateista, katechetka, gej i mama geja, Cyganka i osoba niesłysząca. Dzięki takiej inicjatywie, młodzież oraz starsi mogli poznać, jak wygląda życie ludzi, których egzystencja nieco odbiega od tzw. średniej. Cały projekt bardzo dobrze przyjął się wśród uczniów i nauczycieli naszej szkoły.

DANIEL WITKOWSKI – 3 CG



**„POLITECHNIK JUNIOR”
PERIODYK ZESPOŁU SZKÓŁ AKADEMICKICH
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

Redaktor naczelny: Kacper Kowalski.

Zastępca red. naczelnego: Maksymilian Skica.

Fotoreporterzy: Gaspar Sekula, Daniel Witkowski.

Reporterzy: Agata Kamińska, Michał Kucharski,
Zofia Stypułkowska, Aleksandra Szlachta, Marcin Weron.

Sekcja filmowa: Filip Hahs, Jakub Polański, Maciej
Proćków, Mateusz Torski.

Technicy komputerowi: Iga Flaszyńska, Kamil Janowski,
Karolina Lubczańska.

Opiekun pisma: Wojciech Walczak.